

ZIEMIA LIDZKA

Miesięcznik krajoznawczo-regionalny

pod redakcją WŁADYSŁAWA ABRAMOWICZA

Redakcja i Administracja: Lida, Zamkowa 4/7, tel. 73. Kartoteka poczt. przek. rozrach. w Lidzie Nr. 1.

Warunki prenumeraty: roczna 4 zł., półroczna 2 zł. Cena pojedynczego numeru 50 gr.

Cennik ogłoszeń na ostatniej stronie: $\frac{1}{4}$ str. 120 zł., $\frac{1}{2}$ str. 60 zł., $\frac{1}{4}$ str. 30 zł., $\frac{1}{8}$ str. 15 zł. i $\frac{1}{16}$ str. 10 zł.

Władysław Abramowicz

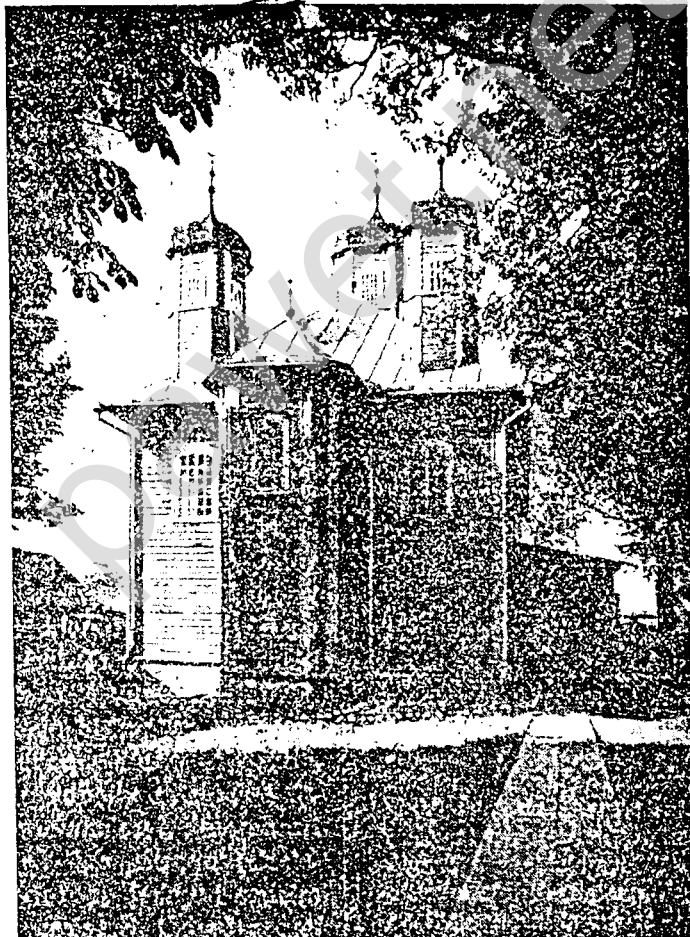
SŁONIM — MIASTO KLASZTORÓW

Na traktie, łączącym Baranowicze ze Słonimem odbywa się najbardziej intensywny ruch motorowy. Twarda nawierzchnia starannie konserwowana ściąga tu wiele miłośników sportu motorowego. Wjazd do Słonima jest bardzo malowniczy z każdej strony. Najpierw widzimy wspaniałe szczyty wieżyc miasta, a potem i całą przepiękną panoramę.

Słonim — najstarsze miasto w Nowogródzczyźnie, drugi po Nieświeżu monumentalny dokument chwały dziejowej i kulturalnej tej ziemi. Początki dziejów tego pięknego miasta sięgają połowy XI w. Był to podobno gród zamkowy, aczkolwiek drewniany, ale ważny jako punkt strategiczny i dlatego przeżył wiele burz, przechodząc z rąk do rąk książąt ruskich, aż wreszcie raz na zawsze przyłączył go do swego państwa Mindowe. Giedymin w podziale państwa pomiędzy swych synów przyznał Słonim Monwidowi.

Od pierwszych lat XVI wieku Słonim stał się miastem powiatowym, otrzymał prawo magdeburskie a potem herb wyobrażający złotego lwa ze srebrnym krzyżem podwójnym. Godło miasta wiąże się ściśle z jego ówczesnym starostą Lwem Sapiehą, który uczynił ze Słonima rezydencję sejmików generalnych i pchnął miasto na drogę wspaniałego rozwoju. Cieszyło się ono specjalną opieką królów pol-

skich, którzy nadali Słonimowi szereg przywilejów, dzięki czemu do dzisiaj Słonim posiada najstarsze tradycje rzemieślnicze i targowiskowe.



Meczeta w Słonimie

Sejmiki słonimskie przygotowały wielki akt Unii Lubelskiej. Tu także powstała pierwsza na ziemiach naszych opera i teatr, gdyż po Sapiechach przyszli godni następcy, jak hetman wielki Michał Ogiński, który oprócz pałaców, teatru, najprzedniejszych arcydzieł sztuki i drukarni, własnym kosztem przekopał kanał, łączący Jesiołdę ze Szczarą, a tym samym Niemen z Dnieprem i Bałtyk z Morzem Czarnym.

Słonim liczy 9 wspaniałych świątyń barokowych, które są prawdziwą chlubą architektury polskiej. Nie sposób tu omówić tak wspaniałego przepychu sztukarskiego, tak cennych drobiazgów i szczegółów, którymi brzemienisty jest każdy słonimski zabytek. „A gdybyśmy zdołali wskrzesić ponadto dwa klasztory, z kościołami niewątpliwie gotyckimi,

z których resztki jednego dochowały się jeszcze dla oczu ludzi dziś żyjących, a o drugim mamy wiadomości z zapadłych przed trzydziestu laty sklepień grobowych, to otrzymalibyśmy zajmujący obraz polskiego kresowego miasta klasztornego.

O niskich brzegach, rozlewna rzeka Szczara przepływa tu wzdłuż schodzącego na lewy jej brzeg

plaskowzgórza, na którym miasto wykwitło. Prawy jej brzeg, przechodząc w niezmierną równinę, do dziś dnia tworzy grząskie pastwiska, niegdyś moczary i błota, broniące od nawały wschodniej ten gród, ku chwale Bożej i Rzeczypospolitej zbudowany¹⁾. Mieszkają tu od wieków liczne rodziny tatarskie, osiedlone przez książąt litewskich.

Dzisiaj miasto przeżywa okres tragicznego zmierzchu. Kanał Ogińskiego z powodu politycznych przemian dziejowych nie spełnia swej roli, do której był przeznaczony. Leżąca opodal granica zahamowała wszystko. Rozwijają się tu jedynie sport wodny: kajakowy i pływacki. W roku 1924, gdy władze zastanawiały się nad ustaleniem stałej siedziby województwa nowogródzkiego, Stonim gorąco ubiegał się o swoje prawa, ale bezskutecznie. Zorganizowano nawet specjalny komitet mający na celu wykazanie przed władzami, że Stonim w dziejach Polski odegrał najpiękniejszą rolę i w historii Nowogródczyny, zajmuje pierwsze miejsce. W wyniku zwyciężył jednak Nowogródek. Obecnie życie gospodarcze Stonima nie różni się w niczym od szeregu drobnych miasteczek powiatowych. Słynie on jeszcze jedynie może z wyrobu takich przedmiotów, jak: pergaminy przeznaczone do użytku ksiąg rytuałnych, ródalów, wrzeszcie specjalnych zwitków pergaminowych²⁾. Kiedyś produkty te miały kolosalny zbył w Ameryce, Afryce, Australii i Rosji, ale dzisiaj rynki te są już niedostępne dla Stonima, to też produkcja odbywa się tylko na potrzeby krajowe.

Na bulwarze kanału zwanego Dambą, w cieniu wiekowych drzew zażyjemy sobie godziwego wytchnienia po nurzącym spacerze po mieście — i udamy się dalej do pobliskich Żyrowic, aby obejrzeć to osobliwe, cudami niegdyś słynące miejsce, do którego odbywali pielgrzymki niemal wszyscy królowie i wodzowie polscy. Przed wiekami rosły tu rozległe, nieprzebyte puszcze, które Kazimierz Jagiellończyk darował podskarbiemu litewskiemu Aleksandrowi Sołtanowi. Legenda głosi, że w r. 1470 pasterze Sołtana znaleźli na gruszy rosnącej w kniejach niewielki obraz Bogarodzicy wyrznięty na kamieniu i zanieśli go Sołtanowi, który przekonawszy się o cudzie postawił w sercu puszczy kościółek drewniany i umieścił w nim znaleziony przez pasterzy wizerunek Matki Bożej.

Po kilkukrotnych pożarach kościoła z cudownym obrazem Matki Boskiej Żyrowickiej w pierwszych latach XVII w. wznosił tu ówczesny właściciel Jan Mielezko kościół murowany z klasztorem, w którym osadził OO. Bazylianów. Pierwszym przeorem klasztoru żyrowickiego był św. Józefat Kuncewicz, późniejszy męczeński arcybiskup połocki³⁾. Matka Boska Żyrowicka zasłynęła wkrótce na cały kraj. Liczne cuda rozślały Żyrowice nawet w Rzymie,

gdzie do chwili obecnej znajduje się kopia wizerunku Matki Boskiej Żyrowickiej, zwanej Madonną del Pascolo. Wzrastająca sława Żyrowic przyczyniła się wydatnie do podniesienia Stonima. Żyrowice zaczęto nazywać litewską Częstochową.

W r. 1730 odbyła się w Żyrowicach wspaniała uroczystość koronacyjna. Cudowny wizerunek Najświętszej Panny został ukoronowany dwoma koronami przywiezionymi z Rzymu. Takich uroczystości nie znają dzieje ziem naszych. W Żyrowicach istniało duchowne seminarium unickie, prowadzone przez OO. Bazylianów.

W r. 1839 zniesiona została Unia, a kościół i klasztor żyrowicki zabrano na cerkwie prawosławne. Od tego czasu zgasła świetność Żyrowic. Cudowny wizerunek Najświętszej Panny do chwili obecnej znajduje się w cerkwi w Żyrowicach.

Tonący w girlandzie zielonych drzew kompleks budynków klasztornych długo jeszcze czarować będzie nasz wzrok z oddali swoją harmonią linii i malowniczością położenia. W poszumie potężnych konarów wiekowego drzewostanu zda się błędzi jeszcze zabłąkane echo hymnu:

„Ty, Stonimie, i ty Rzymie,
Pieśń Maryi śpiewajcie.
Jej stolicę — Żyrowice,
Serdecznie wychwalajcie...”⁴⁾

Tuż pod Stonimem leży piękna siedziba hr. Pusłowskich — Albertyn, najpoważniejszy ośrodek przemysłowy w Stonimczyźnie. Założycielem Albertyna był Wojciech Pusłowski, marszałek stonimski, poseł na Sejm czteroletni, szwagier ministra Lubckiego. Ze swych dóbr na Polesiu sprowadził Wojciech Pusłowski liczne rzesze chłopów i w ten sposób dał początek zaludnionej dzisiaj mieścinie. Była tu niegdyś fabryka gobelinów, która później zmieniła rodzaj wytwórczości i produkowała znane i cenione szeroko sukno. Ponadto w ostatnich latach przedwojennych mieściły się tu: fabryka zapalek, fabryka żarówek, gwoździ, oraz jedwabiu w motkach.

Wojna zniszczyła wszystko. W ostatnich latach na gruzach powojennych właściciel usiłował odbudować dawny ośrodek przemysłu. Obecnie najlepiej prosperuje tu tartak, młyn o przepięknym baroku i fabryka tektury, zatrudniająca około 200 robotników.

Miejscowość bardzo malownicza, położona nad rzeką Issą. Zachował się do naszych czasów stylowy pałac dziedziców, wzniesiony na miejscu starożytnego zajazdu, który dawniej tu się znajdował. W pałacu znajdziemy zbiory sztuki z 10 portretami królów polskich.

Okolice Stonimskiej w ogół posiadają wyjątkowo malowniczy krajobraz. Niepowszednim obiektem krajoznawczym będzie jeszcze Byteń, rodzinne gniazdo Tryznów, siedzące nad rozlewiskiem rzeki Szczary, Wszystkie te okolice przeżyły wraz ze Stonimem lata chwalebnych wieków, a dzisiaj dzielą wspólne chwile zmierzchu i zapomnienia.

4) W. Charkiewicz: „Żyrowice—Iask Krynice” Stonim 1930.

1) Wilhelm Henneberg: Stonim „Nowogródczkie” 1926 r.

2) „Słowo” r. 1926 nr. 286 (2196).

3) Stanisław Lorentz: Wycieczki Stonimskie. Stonim 1933.

Michał Szymielewicz

DAWNE WOJEWÓDZTWO NOWOGRÓDZKIE

Myndowe, król litewski, w zapisie 1259 r. na rzecz rycerzy mieczowych, wyszczególnił darowane im posiadłości: „Nomina autem *terrarum* hec sunt: Denowe tota, quam etiam quidam Jetwesen uocant, exceptis quibusdam *terrulis* scilicet Sentane, Dernen, Cresmen et *villa* Gubiniten dicitur...¹⁾ W zapisach pokojowych 1340 r. książąt litewskich z Kazimierzem Wielkim pisali książęta, że oni *ziemie* włodzimierską, łucką, bełzką, chełmską i brzeską spokojnie posiadać będą²⁾. W kronice Piotra Dusburga znajdujemy opowiadania: pod 1314 r. „De Vastatione *terrae* Crivitiæ et expugnatione Civitatis parvæ Nogardiae”, pod 1328 r. „De Vastatione *territorii* Castri Garthe”, pod 1304 r. „De Destructione *allodii*, seu *praedii* Dawid de Gartha”³⁾. Wigand z Marburga opisując wielokrotne najazdy krzyżackie na Litwę wyszczególnia i miejscowości których te najazdy dotknęły, jak naprz.: pod 1376 r. „Similiter Arysten, Eroglen, Rosgeynen, Gesoven et Pastorensem, unde 6 partes *terrarum*”⁴⁾. Nie używano więc w Litwie przedjagielową innego terminu dla oznaczenia okręgów terytorialnych jak: „*ziemia*”, „*ziemica*”, „*własność ziemska*” czyli „*włość*” i „*posiadłość*”. A nawet i za Jagielly, w początkach epoki chrześcijańskiej, w aktach pisanych po rusku używano tych że terminów. Tak w zapisie 28 kwietnia 1387 r. wymienione są posiadłości oddane przez Jagiellę w posiadanie Skirgiele: „A na siu storonu po Skolwu — horod Radunia i usia taja *wolost* so wsiakoju służboju i usi ludi, sieło i usiaki dochod”. „Solniki i wsi ludi i usia tyja *sielo* szto w Solnikach i w toj *wolosti* toje *sielo* lwano, szto Andrej dzierzał”⁵⁾. Pierwsze akty jagiellowe pisane po łacinie zanotowały nowy termin jednostek terytorialnych: *district*, co w zupełności odpowiadało polskiemu „powiat” i co zostało tu przyniesiono z Polski. Tak, w akcie erekcyjnym biskupstwa wileńskiego 17 lutego 1387 r. zapisał król na uposażenie tego biskupstwa, „*districtum* Dubrowno”, „*districtus* quoque Werki et Baxti”, a w przywileju na prawa i swobody udzielone litwinom 22 lutego tegoż roku oświadczył, że stanowi w każdej kasztelanii i *powiecie* lub okręgu (*Castellania et districtu vel territorio*) po jednym sędzim na rozbiór praw polskim obyczajem⁶⁾. Odtąd zaczęto stale używać nazwy „powiat” — powiat obok

starych nazw „włość” — włość, „ziemia” — ziemia i t. d., stosując tę nową nazwę do jednostek terytorialnych o rozmaitym składzie i obszarze. Nazywano powiatem i drobną włość książęcą lub pańską, i okręg bojarski, który ciągnął na służbę ziemską pod osobnym chorążym, i nawet grupy kilkadziesiątu włości, wielkksiążęcych poddanych centralnemu zarządowi w Wilnie lub Trokach. Według ustawy włochniej 1558 r. *powiat wileński* obejmował włości w księcia: Brasław, Opse, Dżisny, Dowgialiszki, Lachowicze, Hajnę, Krasnę Siolo, Markowo, Dunilowicze, Uszpol, Pieniany, Abele, Uciany, Onikszty, Wilkomir, Wołożyn, Bolniki, Lidę, Traby, Gieranony, Wilno, Nowogródek, Cyryn, Mińsk, Krewo, Oszmiany, Miedniki, Lubów (?), Rakonciszki, Wirszupę; *powiat zaś trocki* — Brześć, Milejczyce, Mielnik, Łosicze, Drohiczyn, Kamieniec, Grodek, Wysokie, Tykocin, Knyszyn, Zabiele, Mścibohów, Zelwę, Wołpę, Wołkowysk, Łysków, Międzyrzecz, Słonim, Łososino, Bajkiewicze, Bielice, Ożę, Perelom, Perewałok, Wasiliszki, Ostryne, Merecz, Koniawę, Dubicze, Raduń, Ejszyszki, Worany, Wołkieniki, Lejpuny, Olitę, Simno, Birsztany, Dorsuniszki, Kowno, Rumszyszki, Kormiałów, Somiliszki, Żyźmory, Zośle, Troki i Grodno⁷⁾.

Naczelników grodów książęcych kronikarze krzyżacy w XIII i XIV w. tytułowali *capitaneus* i *castelanus*: „In hoc Castro (Colayne) fuit Surminus Capitaneus” (1290 roku); „invenrunt XXX viros per David Castellanum de Gartha”

7) Rus. Istor. Bibl., XXX (1914 r.), 563—564. *Profes. F. Leontowicz* w pracy swej „Oczerki Istorii litowsko-russkaho prawa (SPB, 1894 r.) str. 317, twierdząc, że termin „powiat” był w użyciu jeszcze za czasów Giedymina, powołał się na list Olgięrga z 1337 r. potwierdzający nabycie przez dzwornina jego Grzegorza Tunkiela gruntów w *powiatach* ejszyskim i raduńskim. List ten rzekomo z oryginału został opublikowany w Skarbcu Danilowicza (I, Nr. 352) *M. Lubawskij* w oblasn. dzieł. przytacza list kr. Kazimierza Jagiell. z 1486 r. do namiestnika grodzieńskiego kn. Aleksandra Jurjewicza: „ty, kniaże, przysłał k nam *Tunkielem* sороk kop groszej bez dwu groszej”, oraz zapis w księdze wydatków kr. Zygmunta wyplaty Oleszkowi Zywtowowi 6 kop „w Tunkiela z poddymnych” (str. 498). U *Adama Bonieckiego* — *Poczet Rodów*, 353, znajdujemy: „Tunkiel v. Tunkielewicz (Tąkiel), diak (pisarz) Kazimierza Jag. w latach 1482—1486, otrzymał od Aleksandra Jag. wieś w powiecie drohiczkim, którą następnie król Zygmunt nadał w 1510 r. Ignatiewiczowi. Ten że sam Tunkiel był arbitrem w sprawie kniaźni Michałowej Otlekowiczowej Stuckiej z Filaretem, archimandrytem pieczerskiej ławry w Kijowie; wyrok jego potwierdził król Zygmunt w 1524 r.” Biorąc pod uwagę te wiadomości o Tunkielu oraz okoliczności, że wymieniony w liście rzekomo Olgięrga z 1337 r. Janusz Kostiewicz był namiestnikiem raduńskim w 1490—1530 r. (według Bonieckiego, *Pocz. Rod.* 1498—1527 r.), łatwo można przekonać się, że przytoczony list wydany jest nie przez Olgięrga lecz przez kr. Zygmunta I, indykta 4. a więc w 1517 r.

1) *Daniłowicz*, Skarbiec, I, Nr. 181.

2) *Ibid.* Nr. 361, 362.

3) *Petri de Dusburg*, *Chronicon* (1679 r.), 381, 399, 413.

4) *Wigundi Marburgensis*, *Chronikon* (1842 r.), 208.

5) *Teodora Narbutta*, *Pomniejsze pisma historyczne* (1856 r.), 104.

6) *Ks. J. Kurezewski*, *Kościół Zamkowy*, II, 8—11; *Daniłowicz*, Skarbiec, I, Nr. 538 i 539.

(1314 r.⁸⁾). Później nazwy tych godności tłumaczono na „starosta”. We włościach książęcych „ciwunili” ciwunowie, to znaczy rządcy.

Cała prawie Słowiańszczyzna, a z nią i Litwa, zwierzchników i wodzów zbrojnych wypraw swoich nazywała wojewodami. Znajdujemy o tym wzmianki naprz. w latopisie Hipacowskim: pod 1259 r.: „Sie bo bysza ludie Mindowgowi, *wojewoda* ze ich Chwał, iże wieliko ubijstwo tworiasze ziemle Czernigowskoj, i Sirwid Ruszkowicz”; pod 1262 r.: „druhaja rat’ wojewa toje ze niedieli litowskaja około Mielnicy i s nimi *wojewoda* Tiudiaminowicz Kowdizat⁹⁾”).

W Horodle nad Bugiem 2 października 1413 r. król Władysław Jagiełło i w ks. Aleksander Witold, nadając z wrodzonej im dobroci i łaskowości ziemiom litewskim wolności, łaski, swobody, exemptione i przywileje, ustanowili w Litwie też same co i w Polsce dostojęństwa, krzesła i urzędy, to jest w Wilnie i Trokach wojewodów i kasztelanów. Nowo mianowani dygnitarze już z tytułu swej godności stali się, wraz z biskupem wileńskim, pierwszymi senatorami, panami rady w. ks. litewskiego. Później ilość senatorów stale się zwiększała przez nadawanie osobom, najwięcej dla króla i w. ks. potrzebnym i miłym, godności i tytułów, jakie w Koronie dawały prawo na zajęcie krzesła senatorskiego.

II.

W 1428 r. w. ks. Witold zapisał Nawogródek z jego powiatem — „*terram castrumque Nowogródek Lithuanicum cum toto districtu Nowogrodensi*” — tytułem wiana żonie swej Julianie w dożywocie. Według tego zapisu, w skład ówczesnego powiatu nowogródzkiego wchodziły dwory i włości: Nowe Siolo seu Kubarka, Horodeczno, Bretona, Basino, Połbreg, Dolaticze, Lubcz, Ostaszyn, Niegniewicz, Połonaja, Korelicze, Świerżno, Cyrma (Cyryn?), Połonka, Poczapow, Lachowo i Bóbr, oprócz dworów i włości, które mieli w swym dzierżeniu książęta — lennicy¹⁰⁾. Nie długo jednak trwało dożywocie ks. Juliany: 19 czerwca 1431 r. na traktacie w ks. Świdrygieli z zakonem pruskim w liczbie świadków wymieniony został Petraschnis Montegardowicz starosta nowogródzki. Wkrótce potem, bo 2 września 1432 r. rezydent zakonu przy dworze w. ks. lit. Rejbenitz, wojt bratyański, w liście swoim wspomina dowódcę siły zbrojnej w Litwie Petrasse *wojewodę* nowogródzkiego¹¹⁾. Że w tym czasie Pietrasz Montigerdowicz rzeczywiście był wojewodą nowogródzkim, świadczy o tym przywilej w. ks. Zygimonta z 28 września 1432 r.; na przywileju tym jako świadek wypisany „*Petrasthio Montigerdowicz Palatino Nowogrodensi*”¹²⁾. „Częściej Pietrasz Montigerdowicz

był tytułowany jedynie marszałkiem ziemskim. Po raz ostatni wymieniony on jest jako wojewoda nowogródzki w nadaniu kr. Kazimierza Jagieł. majątków Siemaszkowi Jepifanowiczowi w łuckim powiecie 4 stycznia 1452 r.¹³⁾.

Według katalogu Adama Bonieckiego wojewodami nowogródzkimi do początku w. XVI byli:

Marcin Gasztoldowicz 1464—1471 r.

Michał Montowicz 1483—1484 r.

Soltan Aleksandrowicz 1486—1487 r.

Mikołaj Radziwiłowicz 1488—1490 r.

Juryj Pacewicz 1492—1496 r.

Jan Juriewicz Zabrzeziński 1496—1498 r.

Iwan Litawor Chreptowicz 1499 r.

Kniaz Siemion Juriewicz Holszański 1500—1501 r.

Piotr Hlebowicz 1502 r.

Olbrycht Gasztold 1503—1506 r. W tym ostatnim roku on „mężnie zamku nowogródzkiego tatarom obronił”.

W 1507 r. Nowogródek ze wszelkimi urzędami nowogródzkimi, z kluczem i horodnictwem dał kr. Zygmunt I w dożywocie kn. Iwanowi Glińskiemu, który był przed tym wojewodą kijowskim. W przywileju swoim z powodu tego nadania pisał król, że nie ruszając kn. Glińskiego w czci i miejscu, które on zajmował za czasów panowania brata królewskiego — kr. Aleksandra, jako wojewoda kijowski, ma zawsze pisać go w tytule wojewodą nowogródzkim i marszałkiem królewskim, miejsce zaś w radzie pomiędzy panów rad w. ks. litewskiego dał mu obok pana starosty żmujdzkiego¹⁴⁾. Nie długo kn. Iwan Gliński tytułował się wojewodą nowogródzkim: w 1508 r. przyłączył się do buntu podniesionego przez brata jego kn. Michała Glińskiego i emigrował do Moskwy.

Po emigracji Glińskich wojewodami nowogródzkimi byli:

Olbrycht Marcinowicz Gasztold 1508—1509 r.

Jan Janowicz Zabrzeziński 1510—1530 r.

Stanisław Gasztold 1530—1541 r., mąż Barbary Radziwiłówny.

Hiehory Oscikowicz 1542—1544 r.

Aleksander Chodkiewicz 1545—1547 r.

W 1551 r. sprawcą województwa nowogródzkiego był kniaź Iwan Andrejewicz Połubiński.

Iwan Hornostaj 1551—1558 r.

Paweł Sapieha 1558—1579 r.¹⁵⁾

Od końca w. XV do 1569 r. wojewodowie nowogródscy rządili tylko dobrami w-książęcymi w powiecie nowogródzkim. Według badań Macieja Lubawskiego¹⁷⁾ w tym okresie do składu powiatu nowogródzkiego należały dwory i włości: Horodeczno, Bretino, Basino, Lubczo, Ostaszyn, Niechniewicz,

8) *Petri Dusburgi*, Cronikon (1679 r.), 313, 381.

9) *Poln. Sobr. Rus. Letop.*, II (1908 r.), 840, 856.

10) *Prochaska*, Cod. epistol. Vitoldi, Nr. MCCCXXI.

11) *Daniłowicz*, Skarbiec, II, Nr. 1621.

12) *P. Dabiński*, Zbiór praw etc. (1788 r.), 3.

13) Akty Już. i Zap. Ros., I (1863 r.), Nr. 28.

14) *A. Boniecki*, Poczet Rodów, XLIV.

15) *M. Lubawskij*, Obl. diel., 126—127.

16) *A. Boniecki*, Poczet Rodów, XLIV—XLV.

17) *M. Lubawskij*, Obl. diel., 128—133.

Połonaja, Korelicze, Świerzeń, Cyryn, Lachowicze, Sworostwa, Niewda, Czernichowo, Horodyszczce, Połuże, Kroszyn, Swojatyce, Dorogowo, Szczersi, Sienno, Żuchowicze, Wiado, Mosty, Ugli i Wołkonosza.

Włości, dwory i zamki gospodarskie: Słonim, Wołkowysk, Lida i in. z ich powiatami w owym czasie były rządzone przez namiestników królewskich, którzy również, jak i wojewodowie nowogródscy, należeli do składu rady królewskiej. Co zaś do służby gospodarskiej ziemskiej, to wszystkie te włości, dwory i zamki wchodziły w skład dużego powiatu wileńskiego i były poddane zwierzchnictwu wileńskiego wojewody. Według uchwały sejmu wi-

leńskiego 1 maja 1528 r. ten duży powiat wileński składał się z obszarów stanowiących własność w. ks. lit., na których to obszarach rozsypane były dwory i zamki gospodarskie, oraz osiedla bojarów gospodarskich obowiązanych do służby wojennej, a w tej liczbie — zarnek gospodarski Nowogródek, z jego sokolnikami, sadownikami i kucharzami.

Obok powiatu wileńskiego z takim że zakresem władzy wojewody egzystował powiat trocki, do składu którego należały między innymi Wołkowysk i Słonim¹⁸⁾.

18) Rus. Istor. Bibl. XXXIII, 7—109.

Antoni Grzymała-Przybytko

Ludność powiatów lidzkiego i szczuczyńskiego pod względem antropologicznym

Polska niewątpliwie może się szczycić wobec innych państw europejskich wspaniałymi zdobyczami w dziedzinie antropologii. We dwa lata po utworzeniu pierwszej w Europie katedry antropologii w Paryżu powstaje w r. 1854 także katedra (druga w Europie) z prof. Józefem Majerem w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Przed wielką wojną rozwój nauk antropologicznych w Polsce był bardzo znaczny. A cóż dopiero, gdy już w wolnym państwie polskim w r. 1921 zostały zorganizowane przez Ministerstwo Spraw Wojskowych wielkie zdjęcia antropologiczne pod kierownictwem d-ra Jana Mydlarskiego. Obiektem tych zdjęć byli żołnierze w służbie czynnej we wszystkich częściach Polski. Więc badania powyższe rzuciły mocne i ciężkie pewne fundamenty pod budowę gmachu antropologii, dając niezbitą podstawę do dokładniejszych wyjaśnień struktury rasowej ludności Polski oraz innych krajów. Między innymi wykazują one u nas w cechach strukturalnych poszczególnych jednostek straszliwą mieszaninę wpływów przeróżnych ras i narodowości, jakie kiedykolwiek, a szczególnie w czasach przedhistorycznych, zamieszkiwały lub przechodziły przez nasz kraj. W chwili obecnej nie spotykamy wcale czystych typów rasowych. Jedynie procentowe ustosunkowanie poszczególnych cech umożliwi podział naszej ludności na grupy.

W pracy niniejszej zamierzam opierać się na pracach naszego wybitnego antropologa, zresztą bardziej znanego na zachodzie niż u nas, prof. d-ra Jana Czekanowskiego (Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie), autora b. cennej książki: „Zarys Antropologii Polskiej” (Lwów 1930 r.), a także skrótu: „Skład rasowy ludności Polski” (Kal. IKC 1934 r.), oraz docenta d-ra Eugenii Stołyhwo (Inst. Nauk Antropologicznych): „Antropologia Polski (struktura antropologiczna Polski na tle stosunków rasowych

Europy)”, (Wiedza o Polsce t. I). Najbardziej nas interesuje struktura antropologiczna ludności kresów północno-wschodnich, a przede wszystkim mieszkańców powiatów lidzkiego i szczuczyńskiego.

Prof. Czekanowski stwierdza, iż na kontynencie Europy, poza półwyspem Skandynawskim, mamy dwa większe terytoria o zdecydowanej przewadze elementu nordyckiego: zachodnie, położone między dolnym Renem i ujściem Odry, i wschodnie — między ujściem Odry i dolnym Niemnem. To ostatnie terytorium stanowią ziemie, niegdyś zamieszkiwane przez spokrewnione ze sobą ludy słowiańskie i litewskie. Dotąd zachowały swój charakter wybitnie nordyczny: północna Polska, Wołyń, oraz drobniejsze wyspy na wschód od Niemna. Wogóle w całej Polsce elementy nordyczny i laponoidalny stanowią trzy ćwierci ogólnego składu ludności, wtenczas gdy pozostałe elementy (śródziemnomorski, armesnodalny i inne), stanowią tylko jedną czwartą. Nordycki element wielkopolsko-kujawski stał się w swoim czasie organizatorem państwa Polskiego. Niektórzy uczeni niemieccy utrzymują, że liczne cechy nordyckie w Polsce należy zawdzięczać wpływom germańskim, jednakże prof. Czekanowski jest wręcz przeciwnego zdania. Twierdzi on, że element nordycko-słowiański powstał równolegle z elementem nordycko-germańskim. Jako jedną z najbardziej ważkich różnicujących cech przytacza następującą: plemiona germańskie łączyły się zawsze, prawdopodobnie z powodu bliskiego sąsiedztwa, z elementem śródziemnomorskim, wtenczas gdy Słowianie, z tych samych przyczyn, z elementem laponoidalnym. Powyższa różnica umożliwi dokładniejsze antropologiczne rozróżnienie potomków dawnych Balto-Słowian od Germanów, a także wysledzenie wpływów germańskich w Polsce. Wpływy te, zdaniem prof. Czekanowskiego, były nikłe i nie spowodowały znaczących zmian w składzie ludności naszej.

Ruchy kolonizacyjne szczepów nordycko-polskich roznosiły ów nordycki element dalej na wschód i południe.

Na mapkach prof. Czekanowskiego powiaty lidzki i szczuczyński stanowią wyspę o absolutnej większości typu nordyckiego, oraz jedynie poważnej mniejszości typu laponoidalnego. Natomiast wszystkie sąsiednie powiaty tej absolutnej większości już nie posiadają i przeważa w nich element laponoidalny. Należy zwrócić uwagę, iż w obecnej chwili powiaty lidzki i szczuczyński, obok wileńsko-trockiego i oszmiańskiego, są to powiaty, pod względem etnograficznym, najbardziej polskie na kresach wschodnich. Skądże mógł powstać ów skład rasowy ludności na terenie naszych powiatów? — Spróbujemy wytłumaczyć jego przyczyny. Zdaniem wielu uczonych ludność naszych terenów w zamierzchłych czasach stanowiły szczepy fińskie. Gęstość zaludnienia była wtedy bardzo nieznaczna. Prof. dr. Henryk Łowmiański („Rys historyczny województwa nowogródzkiego”. Wilno. 1935 r. Str. 38—40), oblicza, iż w czasach znacznie późniejszych, a mianowicie w XIII w., gęstość zaludnienia całej Litwy etnograficznej wynosiła około 3 osób na 1 km². Nie ulega wątpliwości, iż na terenach powiatów lidzkiego i szczuczyńskiego, jako powiatów granicznych, gęstość zaludnienia była o wiele mniejsza. Wiadomym jest, że przy słabym zaludnieniu, oraz przy jednoczesnych przesunięciach i zmianach (na skutek kolonizacji, wojen i t. p.) wśród ludności, zamieszkującej dany teren struktura antropologiczna może ulegać mniej lub więcej gwałtownym zmianom. A więc w XIII i XIV w. na terenach naszych powiatów prawdopodobnie częściej, niż w innych dzielnicach Litwy, byli osiedlani jeńcy polscy, brani do niewoli w czasie tak bardzo częstych w tym okresie łupieskich wypraw Litwinów. Około roku 1630 Jakub Kuncewicz, wojewoda brzeski oraz starosta dubicki i koniowski, osiedlił w okolicach Dubicz licznych osadników — Mazurów. W sto lat potem znowu sprowadzono w tamte strony Mazurów do Rudni koło Dubicz dla eksploatacji rudy żelaznej (ci wszyscy Mazurzy w chwili obecnej zupełnie się zlitwinizowali i pozostały im tylko polskie nazwiska, no i ma się rozumieć liczne cechy typu nordyckiego). Osiedlenie Mazurów mogło się zdarzać częściej na terenie naszych powiatów. W XVI, XVII i późniejszych wiekach wiele rodów szlacheckich z Korony osiedliło się w powiecie lidzkim. A przedstawiciele miejscowych rodów często się łączyli w związkach małżeńskich z córkami szlachty mazowieckiej i podlaskiej. Należy podkreślić, że u szlachty cechy nordyckie przechowały się w znacznie większej czystości, niż u ludności wiejskiej (prof. Czekanowski). Wszystkie wyżej przytoczone przyczyny musiały wywrzeć ogromny wpływ na charakter antropologiczny ludności. Tym bardziej, iż gęstość zaludnienia zwiększała się w tamtych czasach bardzo powoli. Tak naprzykład

w końcu XVI w. wynosiła ona, według wyżej przytoczonego prof. d-ra Łowmiańskiego, 5 osób na 1 km.² W drugiej połowie XVII w. na skutek inwazji moskiewskiej, a na początku XVIII w. na skutek ciągłych zażartych walk i rabunków Szwedów, Rosjan, Sasów oraz samych Polaków (zwolenników Sasa i Leszczyńskiego) nastąpiło całkowite zniszczenie kraju i depopulacja. Stan powyższy zaczyna się poprawiać dopiero w drugiej połowie XVII w, tak że około 1790 r. gęstość zaludnienia wynosi—około 11 osób na 1 km.² Powyższe dane mogą być uważane, moim zdaniem, za wystarczającą przyczynę dzisiejszego nordyckiego charakteru omawianych przez nas powiatów.

Musimy się zaznajomić z wybitniejszymi cechami typów nordyckiego i laponoidalnego. Otóż ludzie typu nordyckiego są wysokiego wzrostu (powyżej 170 centymetrów), posiadają jasną skórę, z trudnością podlegającą opaleniznie, włosy blond lub rude, oczy błękitne, twarz pociągła, nos prosty i wąski, czaszkę o typie wybitnie dolichocefalicznym (długogłowym). Nordycy mieli odegrać w dziejach kultury europejskiej bardzo poważną rolę, wydając wybitnych uczonych, wodzów, poetów itp.

Ludzie typu laponoidalnego posiadają niski wzrost, długi tułów o krótkich silnych kończynach, skórę płowo-żółtawą, włosy i oczy — ciemne, twarz krótką i szeroką, nos — płaski, czaszkę — okrągłą o typie brachycefalicznym (krótkogłowym). Typ laponoidalny spotykamy u nas, przede wszystkim w biedniejszych i najmniej dostępnych częściach kraju.

Jak wiemy, na terenie całej Polski widzimy poplątaną mieszaninę przeróżnych typów i ras. Na ziemiach północno-wschodnich b. często się spotykają i jasnopigmentowani krótkogłowcy, jak również niebieskoocy i jasnowłosi długogłowcy o niskim wzroście (około 158 cm. u mężczyzn), oraz o wąskiej twarzy i wąskim czole. O tym ostatnim typie wspomina również prof. Ludwik Krzywicki, twierdząc, iż jest on pokrewny z podobnym typem na Litwie i w Estonii (doc. dr. Eugenia Stołyhwo).

Poza wyżej wymienionymi typami, dość często się u nas spotyka typ odrębny, który, jak dawniej sądzono, powstał z połączenia elementów laponoidalnego i śródziemnomorskiego. Prof. Czekanowski nazywa ten typ paleoazjatyckim i przypuszcza, iż powstał on z nawarstwienia szczepów słowiańskich i litewskich na dawnym podłożu ugro-fińskim. Mówiliśmy już o przypuszczeniach uczonych, iż ziemie nasze były zamieszkiwane w zamierzchłej przeszłości przez plemiona fińskie. Antropologia polska uznaje, iż ów typ paleoazjatycki, spotykamy prawie wyłącznie wśród ludu, stanowi najistotniejszy składnik warstwy przesłowiańskiej. Istnienie powyższego typu mogło się stać, zdaniem prof. Czekanowskiego, przyczyną przeceniania wpływów elementu śródziemnomorskiego na ziemiach północno-wschodnich.

Należy jeszcze poruszyć dwa poważne zagadnienia, a mianowicie: a) różnic strukturalnych pomiędzy właścicielarni większej własności, a przede wszystkim szlachtą, i ludem wiejskim i b) wpływu przynależności rasowej na psychikę człowieka. To ostatnie zagadnienie jest szczególnie ważne w szkolnictwie. Przedstawiciele szlachty są na ogół wyższego wzrostu, dorodniejsi i wszystkie pomiary ich ciała są większe. Natomiast lud wiejski, na skutek biedy w jakiej często przebywa, złego odżywiania, bardzo niehigienicznych warunków życia oraz nadmiernej pracy fizycznej, rozwija się znacznie gorzej. Nieodpowiednie warunki życia mają szczególnie znaczenie w dzieciństwie i młodości, czyli wtedy gdy organizm ludzki najbardziej się rozwija. Co do wpływu przynależności rasowej na psychikę człowieka, przytoczę słowa docenta d-ra Stołyhwo: „We Francji lub we Włoszech 6 lat jest wiekiem odpowiednim do nauki, w Anglii i Szwecji byłby on za wczesny. Licznie występujący we Francji typ nadśródziemnomorski jest nadzwyczaj ambitny i wrażliwy na współzawodnictwo, podczas gdy dla dziecka typu nordyńskiego momenty te nie posiadają właściwie znaczenia: ani go tak zły stopień nie martwi ani jakaś nagroda czy odznaczenie tak nie raduje, jak jego kolegę z południowej Francji”.

Kończąc niniejszy artykuł należy poświęcić trochę uwagi Żydom, stanowiącym dość znaczny odsetek naszej ludności, a nawet w wielu mniejszych miasteczkach przytłaczającą większość. Żydzi na kresach wchodnich, jak twierdzi prof. Czekanowski, dzielą się na dwie grupy. Jedna z nich pochodzi z południowo-wschodnich krańców Europy i powstała w dawnych czasach na skutek łączenia się Żydów z Chazarami i ludami tym ostatnim podległymi. Dowodzą tego ich cechy zewnętrzne. Natomiast druga znacznie większa część Żydów posiada wiele cech wybitnie charakterystycznych dla ludności Niemiec południowych. Zresztą i sam żargon żydowski, jak wiadomo, powstał z narzecza frankońskiego. Ten ostatni typ Żydów, ma się rozumieć, musiał się wytworzyć w czasach dawniejszych czyli przed wyizolowaniem ludności żydowskiej w ghektach. Wszyscy Żydzi w Polsce, zdaniem prof. Czekanowskiego, mają tylko nieznaczny odsetek — około 15 proc. — składników charakterystycznych dla semitów, przy czym nie jest wykluczone, że wśród ortodoksów ten odsetek trochę wzrośnie. Od wielu lat współżyjemy z Żydami, jednakże wpływ ich tak bardzo odrębnych cech na strukturę rasową ludności polskiej dotąd nie daje się zauważyć. W ostatnich czasach coraz częściej zdarzają się mieszane małżeństwa polsko-żydowskie. Czy są one wskazane? — Wydaje mi się, iż raczej nie. Tak np. docent dr. Stołyhwo w swojej wyżej wspomnianej pracy mówi o b. ciekawych zestawieniach statystycznych, dotyczących mieszaińców dalekich sobie antropologicznie typów. Zestawienie te wykazują,

iż w Norwegii łączenie się Norwegów z Lapończykami daje typ mieszańca, całkowicie nieodpornego na szereg chorób (gruźlica płuc, rak itp.) oraz skłonnego, wobec braku równowagi psychicznej, do wykołajania się. Wynik tych połączeń nie został dotąd niezbicie potwierdzony przez naukę, jednakże, sądzę, iż można go uważać za bardzo poważne ostrzeżenie.

W naszych powiatach spotykamy mocno wyodrębniające się swym zewnętrznym wyglądem znacznie większe skupienia Tatarów, oraz prowadzących koczowniczy żywot Cyganów.

Przytoczone powyżej dane stwarzają pewne pojęcie o strukturze antropologicznej ludności powiatów lidzkiego i szczuczyńskiego, oraz zdają się narzucać niezbity nadzieję, że podniesienie wśród ludności poziomu kultury i oświaty musi wydać bardzo dodatnie wyniki.

Aleksander Śnieżko

Największa w świecie uczelnia talmudystyczna

Mir — mała i biedna miłościna w Nowogródzynie jest znaną wśród żydostwa całego świata. Zjeżdżają się do niej na naukę, żydzi z całej niemal Europy. Bowiem w Mirze istnieje największa na świecie uczelnia talmudyczna, t. zw. „Jeszyboth Mirski“, coś w rodzaju akademii¹⁾. Powstała ona około roku 1817, jako jedna z licznych wtedy szkół talmudycznych. Rabin miasteczka bywał często zarazem nauczycielem t. zw. Rosz Jeszywa. Zależnie od jego sławy i talentu, gromadzili się wokół niego uczniowie z okolicznych miast. W roku 1761 pod kierownictwem jednego z takich rabinów pobierał w Mirze nauki Salomon Majmon; przyszedł znany filozof niemiecki, jeden z pierwszych myślicieli XVIII wieku. Był on synem ubogich żydów tutejszych, arendarzy z Żukowego Borku²⁾

Jeszyboth mirski do dziś, gruntownie kształci w swych murach przysłą rabinacką elitę.

„Akademia“ ta mieści się w głównym ośrodku bożnic, przy ul. Wysokiej, w głębi podwórka. Gmach uczelni, zarówno od zewnątrz jak i wewnątrz nie posiada żadnych cech interesujących. Olbrzymi prosty mur nie otynkowany, zbudowany ze zwykłej cegły. Całymi dniami słychać w niej głośny zgiełk i szum, podobny do pszczoł w ulu. To tak uczniowie wyższej szkoły rabinackiej, kiwając się „nad Talmudem³⁾“ na głos kują w rytm odwieczne majufesy⁴⁾.

1) „Nowy Dziennik“ zamieścił, o mirskiej uczelni żydowskiej obszerny i ciekawy reportaż p. t. „Uniwersytet talmudystyczny w Mirze“, pióra p. J. Karmela. Reportaż ten w całości powtórzyło „Słowo“ z dn. 14.IX. 37 w rubryce „Debata“.

2) Tygodnik Ilustrowany 1861 r. tom IV, Nr. 110.

3) Talmud jest zbiorem prac dotyczących rolnictwa, ogrodnictwa, handlu, obrzędów świątecznych, stosunków małżeńskich, sporów prawnych, ofiar itp.

4) Majufes — pieśń śpiewana przez żydów w czasie spożywania obiadu szabasowego.

Słuchacze Jeszywy, zwani są w miasteczku „rabinami”. Wielu z nich posiada dyplomy doktorów filozofii, wyższych uczelni krajowych i zagranicznych. Jest tu ich około 400-tu. Pochodzą przeważnie z najrozmaitszych stron świata. Obok obywateli Polski i z Europy, są tu synowie Izraela z Ameryki, Afryki, Azji i Australii. W Mirze można usłyszeć wszystkie języki świata. „Rabiny” ci mieszkają i stołują się w miasteczku po kilku, jako sublokatorzy miejscowych Żydów. Nikt ich właściwie nie kontroluje. Mimo to sama atmosfera zmusza do nauki.

Uczelnia mirska ma bardzo obszerny program nauczania i biegłych w piśmie wykładowców. Nauka trwa 4—6 lat, zależnie od stopnia uzdolnienia ucznia.

Przedmiotem studiów jest zasadniczo tylko Talmud, oczywiście ze wszystkimi komentarzami. Każdy uczeń, studiuje innym sposobem, zależnie do posiadanej wiedzy. I tak jeden jest prawnikiem, inny matematykiem, inny znów lingwistą, co zresztą, idzie w parze z encyklopedycznym charakterem Talmudu. To też, przyszli rabini siedzą całymi dniami w bożnicy i z błogim uśmiechem na bladych twarzach wertują bez wytchnienia kabalistyczne stare księgi.

Przy uczelni znajduje się wielotysięczna biblioteka (talmudyczna) zawierająca rozprawy rabinackie

i komentarze. Na czele Jeszywy stoi dziś współtwórca jej sędziwy rabin uczony L. J. Finkiel, którego wykłady i wiedza talmudyczna, ma wielką siłę przyciągającą. Sława polskiej akademii talmudycznej w Mirze rozbrzmiewa wśród całego żydostwa Europejskiego.

Kto ma pobożnych rodziców i poszanowanie dla tradycji, a chce zdobyć gruntowną naukę udaje się do Polski do Mira, ażeby nauczyć się zapelniać puste formy religijne, prawdziwą treścią judaizmu. Dyplom uczelni mirskiej dotąd uważany jest za najwyższy i najlepszy.

Żydzi miejscowi są dumni z tego, że Jeszywa ich stoi tak wysoko i wychodzą z niej ludzie o nadzwyczajnej wiedzy talmudystycznej.

Mirska szkoła rabinacka, ma także wielki wpływ na miejscowych żydów i w bardzo dużym stopniu przyczynia się do wyrobienia wśród nich fanatyzmu religijnego. Na przykład w piątek wieczór początek szabasu ustaje cały ruch w miasteczku. Sklepy pozamykane, na ulicach przycicha gwar, zapanowuje spokój. Daje się to zauważyć w ruchliwym urzędzie pocztowym, który w tym czasie pustoszeje. We wszystkich oknach domów żydowskich zawieszonych firańkami, migają mdłe światełka świec w świecznikach, a dokoła stołu, okrytym białym obrusem, gromadzi się rodzina mojżeszowa do wiecierzy.

Zdzisław Imbor

CZASOPISMIENICTWO W NIEŚWIEŻU

Nieśwież jako stolica potężnego rodu magnackiego jest niewątpliwie najstarszym miastem w Nowogródzynie, pod względem tradycji drukarskiej. Wiemy skądinąd, że drukowano tu słynną biblię brzeską, a potem sztuki sceniczne Urszuli Radziwiłłowej. W wieku XVIII słynął Nieśwież pod względem ruchu wydawniczego na całą Litwę. Dzieje tego ruchu wymagają jednak specjalnych studiów.

Mnie chodzi w tym wypadku wyłącznie o czasopiśmiennictwo, które w Nieświeżu nie tak jeszcze dawno rozwijało się bardzo pomyślnie. Nie udało mi się co prawda zbadać, czy w okresie zaborczym wychodziło tu jakieś pismo, wiadomym jest jedynie to, że w chwili odzyskania Niepodległości Nieśwież pierwszy na terenie województwa nowogródzkiego zdobył się na organ informacyjny.

W pierwszych dniach maja 1921 r. rozpoczęło w Nieświeżu wydawać „Gazetę Nieświeską”. Był to początkowo organ oficjalny starostwa powiatowego, redagowany przez kierownika kancelarii starosty, Zygmunta Domańskiego. Tłoczono w drukarni starościńskiej. Gazeta wychodziła jako tygodnik, przynosząc na czterech małych stroniczkach, obok szeregu zarządzeń administracyjnych starosty, pewne

wiadomości kronikarskie i jakie takie „wieści ze świata”. Należy przypuszczać, że pismo to było raczej przeznaczone na usługi starostwa i odgrywało rolę zbliżoną do dzisiejszych urzędowych „Dzienników Wojewódzkich” wydawanych przez każdy Urząd Wojewódzki. Z tą może różnicą, że w „Gazecie nieświeskiej” obok zarządzeń spotykamy — wiersze, beznadziejne wypociny lokalnych grafomanów. Z resztą pierwszy rok wydania przeżywało chaos wychodzące w owych pierwszych latach niepodległości prawie każde pismo na naszych ziemiach.

Rok 1922 przynosi już znaczny postęp. Zmienia się nieco szata zewnętrzna. Usunięty przy tym zostaje podtytuł: „organ oficjalny starostwa nieświeskiego”, a redaktor Zygmunt Domański, zaczyna dawać zamiast ogłoszeń urzędowych, wstępne żywo pisane artykuły na pierwszej stronie. Rozwój pisma zaznaczył się wyraźnie, gdyż redakcję przeniesiono ze starostwa do wynajętego specjalnie lokalu w domu Awinowickiej przy rynku, i rozpoczęto wydawać już nie w formie tygodnika, lecz trzy razy tygodniowo: we wtorki, czwartki i soboty. Zmieniono także i drukarnię, a właściwie przekształcono tylko nazwę drukarni ze „starościńskiej” na „Pol-

skiej S-ki w Nieświeżu”, która figurowała w charakterze wydawcy. Objętość stron także się zwiększyła. Przyczynił się do tego naturalnie okres przedwyborczy do Sejmu i Senatu, gdyż „Gazeta Nieświeska” stała się organem wybitnie propagandowym. Po wyborach zaznaczył się gwałtowny spadek poczytności, a wyczerpany dopływ funduszków skazał gazetkę na łaskę losu. Zmniejszyła się objętość znowu do 4 małych stroniczek, wychodzących już dwa razy w tygodniu.

W roku 1923 sytuacja „Gazety Nieświeskiej” pogorszyła się jeszcze bardziej. Cofnęła się do pierwotnej formy tygodnika, wychodząc często zaledwie jako dwustronicowa kartka, przypominająca lichą ulotkę. W numerze 15, 1923 r. z dnia 28 lutego czytamy od redakcji: „Wskutek szalonego wzrostu drożyzny, oraz wskutek kompletnego braku poparcia ze strony społeczeństwa, zmuszeni jesteśmy przynajmniej chwilowo ograniczyć nakład „Gazety Nieświeskiej”. Wobec tego w ciągu marca kasujemy numer środowy, sobotni zaś zostawiamy tymczasem bez zmiany”.

Redacja zdana na własne siły musiała szukać rozwiązania w samowystarczalności, to też tygodnik przynosi z każdym miesiącem coraz staranniej dobiegany materiał informacyjny. „Gazeta Nieświeska” staje się niejako zwierciadłem życia gospodarczego i kulturalnego miasta i powiatu. Redaktor Zygmunt Domański wkłada wiele wysiłku w kierunku pozyskania czytelnika. W niektórych numerach spotykamy listy pasterskie Biskupa Zygmunta Łozińskiego, skierowane do ludności katolickiej. Poczytność tygodnika wzrosła. Raz w miesiącu czytelnicy otrzymują już bezpłatny dodatek p. t. „Szkoła powszechna”, w którym sami nauczyciele omawiają własne sprawy zawodowe i bolączki życia szkolnego.

W pierwszym roku wydawnictwa cena numeru wynosiła 10 mrk., w drugim już 60 mrk., prenumerata kwartalna 1.200 mrk., natomiast w r. 1923 warunki prenumeraty kwartalnej wzrosły do 7.200 mrk.

Rok 1924 stanowi datę przełomową w czasopiśmiennictwie nieświeskim. Energii i zapału Zygmunta Domańskiego, nie ostudziła nawet dewaluacja marki. W czwartym roku wydawnictwa nabral Domański wiele doświadczenia fachowego i postanowił organ swój rozszerzyć, a wpływy swoje rozciągnąć na teren całego województwa. „Gazeta Nieświeska” wychodzić przestała. Na jej miejsce pojawia się 19 stycznia 1924 r. tygodnik o objętości 12 stron p. t. „Wspólna sprawa”, Nr. 1, rok IV z podtytułem: „Bezpartyjny organ Ziemi Nowogródzkiej”.

W słowie wstępnym redaktora Domańskiego czytamy: „Pismo nasze uważaliśmy zawsze za „wspólną sprawę“, i dlatego tytuł ten nadajemy mu dziś w chwili jego wzrostu. Dwa powody skłoniły

nas do wyboru tego tytułu: Dotąd terenem działalności naszego pisma był powiat nieświeski i dlatego „Gazeta Nieświeska” się zwała. Obecnie sytuacja zmieniła się. Mamy teraz dwie maszyny drukarskie i to pomaga nam przezwyciężyć szereg trudności technicznych, a zarazem umożliwia rozszerzenie pisma pod względem objętościowym. Od tej więc chwili będziemy się starali, aby „Wspólna sprawa” była organem całego województwa nowogródzkiego. Na naszych ziemiach jest jeszcze tyle wrogiego nam elementu, że musimy się przed nim bronić. A więc nie partiom, nie grupom społecznym chcemy służyć, lecz całemu ogółowi lojalnego społeczeństwa, ludziom, którzy się uważają za obywateli państwa polskiego nie tylko z imienia. I tu właśnie wysuwamy hasło wspólnej sprawy”.

Członek redakcji Jan Okołów założenie ideologiczne pisma kreśli w następujących słowach:

„Z odległych kresów leci w świat ten pierwszy numer „Wspólnej sprawy”; do cichych, wiejskich trafi chat, do gwarnej zajrzy też Warszawy... Niech wspólna sprawa każdą dłoń bez różnic łączy — lewą, prawą — niech zniknie waśń zgubnych ton przed zbożnej pracy wspólną sprawą. „Memento” głosić wielki czas, że wtedy zacznie się poprawa, gdy w zgodny zastęp skupi nas jedyny sztandar: „Wspólna sprawa”.

Do roku 1926 „Wspólna sprawa” była istotnie jedynym organem województwa nowogródzkiego. Pobudziła ona ambicje obywateli Nowogródka, którzy na wzór „Wspólnej sprawy” rozpoczęli wydawać tygodnik rolniczy p. t. „Rolnik Nowogródzki”. W rywalizacji wydawniczej Nowogródek prześcignął niebawem Nieśwież, gdyż dzięki poparciu wojewody w r. 1927 ukazał się w Nowogródku dziennik regionalny p. t. „Życie Nowogródzkie”. Mimo to „Wspólna sprawa” wychodziła regularnie aż do połowy 1933 r. Ostatni numer drukowany był już na powielacz.

„Wspólna sprawa”, dzięki niestrudzonej energii Zygmunta Domańskiego odegrała w życiu Nieświeża, a nawet całej Nowogródziny bardzo poważną rolę, szczególnie w pierwszych latach tworzenia się i konsolidowania państwowości i społeczności polskiej.

Dzisiaj w Nieświeżu nie ma żadnego ruchu wydawniczego. Napływ pism stołecznych wyrugował ambicje regionalne społeczeństwa. Największą poczytnością obok prasy wileńskiej, cieszą się dzienniki stołeczne: „Express Poranny” i „Dzień dobry”.



Olgiern Glegużyn

BŁĘDNE KOŁO WALKI Z NĘDZĄ WSI

Utarło się już przekonanie, że najbardziej upośledzoną częścią kraju pod każdym względem jest teren województwa nowogródzkiego. Wieś nowogródzką uważa się jeszcze często za prototyp, który zachował wszelkie cechy premitywu wczesnego średniowiecza. Czy i w jakim stopniu pogląd ten będzie bliski prawdy, nie zamierzam tu komentować. Chodzi mi bowiem o co innego. Mianowicie o istotne przyczyny nędzy i ciemnoty rolnika nowogródzkiego.

Rzucone hasło „frontem do wsi”, najpóźniej zaczęto realizować w Nowogródzkim. Działacze nasi, dopiero niedawo zdecydowali się czynnie wystąpić z konkretnym programem pracy. Przede wszystkim zwrócono uwagę na stan spółdzielczości, na sprawę komasacji wsi, regulację rzek i meliorację błot i łąk. Powstało specjalne towarzystwo organizowania w poszczególnych miasteczkach tak zwanych jarmarków pokazów, ułatwiających zbyt rękodziału wiejskiego i innej sztuki ludowej. Postarano się nawet dla wsi nowogródzkiej, posiadającej nadmiar rąk roboczych o nowe źródła zarobku przez krzewienie metod uprawy ziół leczniczych przy pomocy bazaru przemysłu ludowego.

Pomimo jednak tych licznych i na prawdę cennych usiłowań, sytuacja materialna rolnika nie uległa zmianie na lepsze. Poziom wsi nowogródzkiej po większej części jest jeszcze tak niski, że wszelkie wspomniane tu metody i wysiłki zmierzające w kierunku polepszenia doli ludu rozbijają się o grubą ścianę ciemnoty i zacofania.

Żadne jarmarki-kiermasze, ani hasła uprawy ziół leczniczych tu nie pomogą. Przyczyna największego zła leży w bierności samego chłopca, który do wszelkiej inicjatywy odnosi się z wrodzoną mu powściągliwością i brakiem zaufania. Dobroć jestwo akcji, mającej na celu podniesienie bytu gospodarczego rolnika, jest dlań często wręcz niezrozumiałe. Jeśli w czasie robót melioracyjnych (jak to miało miejsce w powiecie lidzkim, na terenie gminy raduńskiej, na kierownika napada 80 kobiet wiejskich i pod ciągami kołów zmusza go do przerwania pracy, jeśli spryciarza, któremu udało się oszukać urząd skarbowy, podnosi się do godności największego bohatera, jeśli wreszcie sama ludność wiejska nie okazuje żadnego zainteresowania dla poczynań, mających na celu polepszenie bytu i podniesienie stopy życiowej, to nie możemy się wcale spodziewać, aby tak intensywnie zapoczątkowana akcja przyniesić mogła oczekiwane wyniki.

Nie zwrócono dotychczas uwagi na przyczyny zła, które spada na ludność z jej wyłącznie winy, a raczej z winy jej nieświadomości, która ma swe źródło w całym szeregu utartych zgubnych pojęć i

kategorij rozumowania. Najpierw więc należałoby pomyśleć o uzdrowieniu psychiki chłopca, a dopiero potem wprowadzać metody walki z nędzą.

Największą tragedią wsi jest jej specyficzny pogląd na przestępczość. Wskutek swej nieświadomości wieśniak staje najczęściej w kolizji z prawem, które go w końcu doprowadza do zupełnej ruiny. Najpospolitszą przestępczością wsi nowogródzkiej jest sprawa skarbowa. I to jest tym smutniejsze, że chłop tutejszy w swoim pojęciu moralnym wykroczeń natury skarbowej nie uważa wcale za przestępstwo.

W mniemaniu naszego wieśniaka uprawa tytoniu i pędzenie samogonu nie jest wcale przestępstwem. Jeśli ktoś ze wsi zostanie ukarany za kradzież, bijatykę lub morderstwo, spotyka się z pogardą ogółu, natomiast ten, który poszedł do więzienia za samogon lub nielegalne plantowanie tytoniu, uważany jest za nieszczęśliwą ofiarę niesprawiedliwości społecznej i stanowi powód do narzekania na ucisk biednego bezbronnego chłopca.

Lotna brygada skarbowa rok rocznie przywozi z terenu zawrotne w cyfrach plony. Jest to wymownym dowodem, że więzienia i kary pieniężne wcale wieśniaka nie odstraszą od kontynuowania tego rodzaju wykroczeń. I w tym właśnie leży największy tragizm wsi nowogródzkiej. W okresie żniw w wielu wsiach rok rocznie brakuje męskich rąk do pracy. Dlaczego?... Przyczyna jest bardzo prosta. Większość mężczyzn odsiada kary w więzieniach. W iluż to wsiach dojrzałe zborze uległo zniszczeniu na polu, dlatego tylko, że nie było komu zebrać. A tymczasem zajrzyjmy do więzień. W każdym więzieniu powiatowym w Nowogródzczyźnie z ogólnej liczby przestępców, mamy prawie 80 proc. więźniów, rekrutujących się z ludności wiejskiej. Odsiadują poważnie kary natury skarbowo-monopolowej.

Po kilku, a często i kilkonastu miesiącach wraca do domu. I w jakim stanie zastaje swoją gospodarę? Obraz nędzy i rozpacz. Nie mając więc widoków na poprawę swego bytu, znowu zajmuje się pędzeniem samogonu. W ten sposób najłatwiej i w ciągu krótkiego czasu zarobi kilkadziesiąt złotych, za które zamierza poprawić zrujnowaną gospodarę. Nie trzeba dodawać, że konsekwencje tego błędnego koła doprowadzają wreszcie do ostatecznej ruiny.

Oto są jedne z zasadniczych przyczyn klęski rolnika nowogródzkiego. Klęska jest tym smutniejsza, że dotychczasowe metody uświadamiające, prowadzone przez same instytucje skarbowe, nie odniosły żadnego skutku.

Placówki społeczne, pracujące nad wydzwinięciem wsi z jej dotychczasowej depresji moralnej

i materialnej, powinny więc przede wszystkim zwrócić uwagę na ten niepokojący stan rzeczy i zacząć pracę uświadczenia chłopu o zgubnych następstwach, wynikłych z jego własnej głupoty. Wieś nasza czeka jeszcze na drogowską jasny, wiodący do prawdziwej, rzetelnej mądrości życia.

Aleksander Śnieżko

Niedźwiadka — ojcowizna Ignacego Domejki

Na prawym brzegu Uszy, w pow. stołpeckim w odległości 10 km. od Mira, leżą dwie wsie: Niedźwiadka Duża i Mała, oraz majątek. „Niedźwiadka Duża” posiada wybrukowaną ulicę, dwa sklepy spożywcze i szkołę powszechną. Tuż obok wsi znajduje się majątek pułkownika Władysława Obuch-Woszczatynskiego. Majątek ten niegdyś należał do dóbr mirskich. Przekonywa nas o tym list Jana Jakubowicza, w którym pisze on, że odstąpił sianozęci swoich Jerzemu Illiniczowi za spalenie dworku zowiącego się „Niedźwiadka”, a należącego do hrabstwa Mirskiego. Za czasów Dominika ks. Radziwiłła, ordynata na mirszczyźnie, dworek Niedźwiadka, sprzedany został Domejce za sumę 70.000 zł. p.

Któż nie zna pełnej staropolskiego humoru opowieści Wojskiego, tego niewyczerpanego gawędziarza z „Pana Tadeusza”, o sporze Domejki z Dowejką, który rozpoczął się pod tak groźną wróżbą — pojedynku, przez skórę niedźwiedzia, a zakończył się tak pokojowo — właśnie wybudowaniem karczmy „Niedźwiadek”.

„Spór ich potem w dozgonną przyjaźń się zamienił
I Domejko się z siostrą Domejki ożenił,
Domejko pojął siostrę szwagara, Dowejkową;
Podzielili majątek na dwie części równe,
A w miejscu, gdzie się zdażył tak dziwny przypadek,
Pobudowawszy karczmę, nazwali Niedźwiadek”.

Jest to żartobliwa fikcja poetycka, tak jak cała historia o Domejce i Dowejce. Miała ona być tylko wesołym dowodem przyjacielskiej pamięci, bowiem jednemu z bohaterów tej anegdoty nadał Mickiewicz nazwisko swego druha, a karczmie dał miano „Niedźwiadek” przypominając jego wieś rodzinną.

Właśnie we dworze Niedźwiadka dnia 22 sierpnia 1801 r. urodził się Ignacy Domejko, syn Hipolita prezydenta sądów ziemskich w Nowogródku i Karoliny z Ancutów. We dworze tym — pisze Korotyński — upłynęło pierwszych jedenaście lat życia „Żegoty”, serdecznego druha Adama Mickiewicza. Rodzice troskliwi o jego wychowanie, oddali go do szkół pijarskich w Szczuczynie Nowogr. Dalsze nauki pobierał Domejko w uniwersytecie wileńskim i tu był więziony z powodu sprawy filaretów. Potem osiadł w pow. lidzkim we wsi Zapole (swego stryja), gdzie gospodarzył lat kilka.

Tu jeśli wierzyć poetyckiej wersji („Dziady“:— część III), młody uczonek, który „nie znał co owies, co słoma”, wkrótce pozyskał sławę „najlepszego w Litwie ekonomą”.

W roku 1831 walczył w powstaniu pod Chłapowskim, poczym z garstką rozbitków powędrował za granicę.

Na emigracji Ignacy Domejko zasłynął jako znakomity uczonek—chemik i został rektorem uniwersytetu w Sant-Jago w Ameryce Południowej.

W roku 1884 sędziwy uczonek odwiedził kraj rodzinny i bawił wśród rodaków w Niedźwiadce.

W rogu parku tuż przy drodze, można oglądać ładny pomnik-nagrobek Kazimierza i Adeli Domejków, przedstawiający anioła opartego o skałę pod krzyżem. Na przeciw parku, za drogą, leży cmentarz na pagórku piaszczystym. Rosną wysokie stare sosny wśród których widoczna jest pochylona cerkiewka, fundacji Jabłońskich, zbudowana przez OO. Bazylianów klasztoru mirskiego.

Z obowiązku krajoznawczego

W dodatku niedzielnym „Polski Zbrojnej” — „Polska Zbrojna w kulturę” z dnia 6 lutego 1938 r. Nr. 5, ukazał się nie długi lecz ciekawy artykuł podpisany przez J. S. Ch. pod nagłówkiem „Park Narodowy w Białowieży”. Ponieważ w artykule tym wymieniony jest bór „lidzki”, więc z obowiązku krajoznawczego musimy dać tu pewne sprostowanie dotyczące nieścisłości podanych w owym artykule.

Pisze autor artykułu, że „Powstał (park) na terenie prastarych puszczy zarastających kiedyś ziemie grodzieńszczyzny i mińszczyzny, obejmując obszary borów jełowickiego, świsłowieckiego, lidzkiego, szczeczewskiego, tworzące rezerwat i system wód, spływających dopływami Narwi i Bugu na Wiśle... i Leśną, Jesioldą i Prypecią ku Morzu Czarnym”. Przyjęto pisać nie „Jesioldą” lecz „Jasiołda”, a rzeka Leśna (prawidłowiej Lsna) wpada do Bugu, a więc należy nie do splywu morza Czarnego lecz do splywu rzeki Wisły, to znaczy — morza Bałtyckiego. Koło Lidy są jakie takie niedocinki niemieckie niegdyś nawet niezłych lasów, ale boru nadającego się na rezerwat czyli „Park Narodowy” nie znajdujemy. Zresztą, powiaty lidzki i szczuczynski podzielone są od obszarów puszczy białowiejskiej powiatami słonimskim, wołkowskim i prużańskim. Bór lidzki wpadł do parku jakoś przypadkowo. Co do boru szczeczewskiego to należy przypuszczać, że tu chodzi o bór szereszowski. Pisze autor artykułu że „z polecenia Augusta III podskarbi litewski Tyzenhauz podzielił puszczy (Białowiejską) na 12

straży leśnych: Skąd inąd wiadomo, że w końcu w. XVIII puszcza ta była podzielona na 13 straży. Do tychczas myśleliśmy, że Antoni Tyzenhauz był podskarbinem kr. Stanisława Augusta Poniatowskiego i rządził dobrami stołu królewskiego, do których należała i puszcza Białowieska, od 1765 do 1785 r. Co do nazw straży to dawniej pisano je: nie Krakowska lecz Krukowska, nie Pobielska lecz Pobialska, nie Działowlańska lecz Dziadowlańska. Szkoda, że autor nie wykorzystał dwóch starych opisań puszczy: przez Grzegorza Wołowicza, starostę mscibowskiego w 1559 r. i przez Piotra Dołmat Isajkowskiego w 1639 r. Obydwa opisanie wydane w Wilnie w 1867 i 1871 r. Krótkie lecz treściwe opisanie Białowieskiej puszczy podali: Michał Baliński w Starożytnej Polsce, t. III i Słownik Geograficzny Sulimierskiego. Pozatym o Białowieskiej puszczy istnieje cała literatura. Fotografia z podpisem „Biała wieża” przedstawia sobą „stołp” w Kamieńcu Litewskim — czego autor nie wyjaśnił.

Książki nadesłane do redakcji:

Rocznik Tatarski T. III. Warszawa 1937. zawiera obszerną monografię pióra Stanisława Kryczyńskiego p. t. „Tatarzy Litewscy”.

Wanda Konczyńska: Rejtan, Korsak i Bohusiewicz na Sejmie 1773 roku. Wilno 1935. Nakładem autora, str. 43 z portretem Tadeusza Rejtana i 2 rycinami.

Dr. Mieczysław Orłowicz: Literatura Turystyczna Polski, szkic bibliograficzny. Warszawa 1937. Nakładem Ministerstwa Komunikacji i Polskiego Biura Podróży ORBIS str. 22.

Dr. Mieczysław Orłowicz: Co zwiedzać w Polsce? Warszawa 1937, str. 31, wskazówki dla turystów.

Dr. Mieczysław Orłowicz: Toruń. Warszawa. Nakładem Ministerstwa Komunikacji. Broszurka propagandowa bogato ilustrowana str. 20.

Dr. Mieczysław Orłowicz: Gniezno. Mały przewodnik turystyczny bogato ilustrowany. Warszawa, str. 16.

Dr. Mieczysław Orłowicz: Ziemia Sanocka. Warszawa, str. 24, krótki przewodnik turystyczny z licznymi ilustracjami.

„**Kałoście**” t. IV. 1937, białoruski kwartalnik literacko-naukowy wychodzący w Wilnie.

„**Przegląd krajoznawczy**” rok II, nr. 1. Lwów 1938. Nakładem P.T.K., Oddział we Lwowie.

„**Ziemia Wołyńska**”, miesięcznik poświęcony sprawom krajoznawczym i kulturalnym. Organ Wołyńskiego Okręgu P.T.K. Rok I, nr. 1, styczeń 1938.



Komunalna Kasa Oszczędności
POWIATU LIDZKIEGO
Lida, ul. 3-go Maja 13, telef. 95.

Eksportowa Przetwórnia Mięsa w Baranowiczach

„KRESEXPORT”

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

...

KUPUJEMY:

Trzodę chlewną, bydło, cielęta i owce.

SPRZEDAJEMY:

Szynki w puszkach, konserwy mięsne, wędliny i tłuszcze.